

Opowieści niesamowite (2)
Literatura rosyjska

Antonij Pogorielski
Lafertowska Makownica

przełożyła
Irena Bajkowska

Chyba z piętnaście lat przed spaleniem Moskwy w pobliżu rogatki Przełomnej stał nieduży drewniany dom z pięcioma oknami od frontu, z niedużym pokoikiem nad oknem środkowym. Pośrodku małego podwórka, otoczonego starym płotem, widać było studnię. W dwóch rogach stały na pół rozwalone szopy, jedna z nich służyła za schronisko kilku indykom i kurom, które w niezwyklej zgodzie dzieliły grzędę umocowaną w poprzek szopy. Przed domem zza niskiego ogrodzenia wyglądało kilka jarzębin, które zdawały się pogardliwie spoglądać na krzaki czarnych porzeczek i malin rosnące u ich stóp. Przy samym ganku wykopana była nieduża piwnica do przechowywania żywności.

Do tego ubożego domu wprowadził się emerytowany pocztylion, Onufrycz, z żoną Iwanowną i córką Marią. Za młodu pocztylion odbył dwudziestoletnią służbę wojskową, dosłużywszy się stopnia podoficera. Potem tyleż lat nader gorliwie pracował w moskiewskim urzędzie pocztowym; nigdy za żadną przewinę nie był karany i wreszcie przeszedł na zasłużoną emeryturę, na inwalidzkie bytowanie. Był to jego własny dom, który odziedziczył po niedawno zmarłej, bardzo starej ciotce. Owa staruszka za życia swego w całej Lafertowskiej dzielnicy znana była pod przezwiskiem Lafer-towskiej Makownicy, jako że rzemiosło, którym się trudniła, polegało na sprzedawaniu miodowo-makowych placuszków, które umiała wypiekać ze szczególnym mistrzostwem. Dzień w dzień, niezależnie od pogody, staruszka wychodziła wczesnym rankiem z domku w kierunku rogatki Przełomnej, niosąc

na głowie kosz pełen tych makowników. Przeszedłszy na roгатkę, rozścielała czysty ręcznik, wywracała kosz do góry dnem i bardzo porządnie rozkładała swoje makowniki. I tak siedziała do wieczora, nie proponując nikomu swego towaru, sprzedawała go w głębokim milczeniu. Skoro tylko zapadał zmierzch, staruszka składała swój towar do kosza i wolnym krokiem wracała do domu. Żołnierze stojący na warcie lubili ją, jako że czasami raczyła ich za darmo słodkimi specjałami.

Zajęcie to jednak było dla staruszki tylko maską ukrywającą całkiem inne rzemiosło. Późnym wieczorem, kiedy w różnych dzielnicach miasta zapalano już latarnie, a w pobliżu jej domu panowały nocne ciemności, ludzie różnego stanu i majątku ostrożnie zbliżali się do jej chatki i cicho stukali w furtkę. Duży podwórzowy pies Sułtan głośnym szczekaniem zapowiadał zjawienie się przybyłych. Staruszka otwierała drzwi, długimi koślawymi palcami ujmowała interesanta za rękę i wiodła go do swych niskich pokoi. Tam przy migotliwym świetle lampki na chwiejnym dębowym stole leżała talia kart, w której od częstego używania trudno było odróżnić karo od kiera. Na przypiecku stał dzbanek do kawy z czerwonawej miedzi, a na ścianie wisało rzeszoto. Gospodyni, pobrawszy uprzednio od gości dobrowolny dattek – zależny od okoliczności, zabierała się do kart albo też posługiwała się dzbankiem do kawy i rzeszotem. Z wymownych jej ust płynęły potokiem prococtwa o przyszłych pomyslnościach i goście upojeni słodką nadzieją na odchodnym obdarowywali ją nieraz dwakroć hojniej niż przy wejściu.

I tak pogodnie płynęło jej życie przy tych spokojnych zajęciach. Co prawda zawistni sąsiedzi za plecami nazywali ją czarownicą i wiedźmą, ale przy spotkaniu kłaniali się nisko, przymilnie się uśmiechając, i tytułowali babcią. Taki szacunek dla niej zrodził się wskutek tego, że kiedyś jeden z sąsiadów wpadł na pomysł, żeby donieść policji, jakoby Makownica trudniła się zakazanym procederem wróżenia

z kart i z fusów, a nawet utrzymywała znajomości z podejrzanyymi ludźmi. Nazajutrz zjawił się policjant, wszedł do domu, długo przeprowadzał szczegółową rewizję, aż wreszcie odchodząc, oznajmił, że nie znalazł nic. Nie wiadomo, jakich środków użyła szanowna staruszka dla udowodnienia swej niewinności, ale nie o to przecież chodzi. Najważniejsze, że stwierdzono bezpodstawność donosu. Wydawało się, że sam los ujął się za biedną Makownicą, bowiem wkrótce syn donosiciela, żwawy chłopaczek, biegając po podwórzu, upadł na gwóźdź i wykuł sobie oko, potem żona nagle się pośliznęła i zwichnęła nogę, a wreszcie jakby dla ukoronowania tych wszystkich nieszczęść – nagle padła najlepsza jego krowa, chociaż przedtem wcale nie chorowała. Zrozpaczony sąsiad z trudem udobruchał staruszkę płaczem i podarkami i od tej chwili wszyscy sąsiedzi traktowali ją z należnym szacunkiem. Jedyne ci, co zmienili mieszkanie, wynosząc się daleko od Lafertowskiej dzielnicy – na przykład na Preśnieńskie Stawy, do Chamówki albo na Piatnicę – jedynie oni ośmielali się głośno nazywać Makownicę wiedźmą. Twierdzili przy tym, że widzieli na własne oczy, jak ciemną nocą krąży nad chatą staruszki ogromny kruk z oczami błyszczącymi jak płonące węgle, a poniektórzy nawet się zaklinali, że jej ulubiony czarny kot, który co ranka odprowadza starą do furtki, a co wieczór wychodzi na jej spotkanie, to nikt inny, tylko zły duch we własnej osobie.

Słuchy te dotarły wreszcie do Onufrycza, który w związku ze swą pracą miał dostęp do wielu domów. Onufrycz był człowiekiem pobożnym, więc myślał, że rodzona ciotka nawiązała bliskie stosunki z nieczystą siłą, głęboko poruszyła jego duszę. Długo nie wiedział, jaką powziąć decyzję.

– Iwanowna – powiedział wreszcie pewnego wieczoru, układając się już na małżeńskim łożu – Iwanowna, już się zdecydowałem! Jutro rano idę do ciotki i postaram się ją namówić, żeby zerwała ze swą przeklętą praktyką. Przecież,

chwalić Boga, dobiega już dziewięćdziesiątki; w takim wieku czas już na skruchę – czas pomyśleć o duszy.

Ten zamiar Onufrycza nader nie przypadł do gustu jego żonie. Lafertowską Makownicę wszyscy uważali za bogatą, a Onufrycz był jej jedynym spadkobiercą.

– Kochanie! – odpowiedziała, głaszcząc go po zmarszczonym czole – z łaski swojej nie wtrącaj się w cudze sprawy. Mamy dosyć własnych zmartwień; oto Masza już dorasta, przyjdzie czas na wydanie jej za mąż, a skąd weźmiesz narzeczonego, kiedy nie ma posagu? Wiesz, że ciotka kocha naszą córkę, jest jej chrzestną matką, a kiedy dojdzie do wesela, to przecież od nikogo, tylko właśnie od niej możemy oczekiwać łaskawej pomocy. Tak więc jeśli żal ci Maszy, jeśli mnie kochasz choć trochę, zostaw w spokoju dobrą staruszkę. Wiesz przecież, duszko...

Żona miała zamiar ciągnąć dalej, ale zauważyła, że mąż chrapie. Spojrzała na niego ze smutkiem, przypominając sobie, że za dawnych lat nie tak obojętnie słuchał jej słów, po czym odwróciła się na drugi bok i sama zaczęła chrapać.

Następnego ranka, kiedy żona spoczywała jeszcze w objęciach głębokiego snu, Onufrycz cichutko wstał z łóżka, spokojnie pomodlił się przed ikoną Mikołaja Cudotwórcy, przetaił sukniem połyskującego na czapce orła i oznakę listonosza i włożył mundur. Potem, pokrzepiwszy ducha dużym kielichem domowej nalewki, wyszedł do sieni. Tam przypiął swoją ciężką szablę, przeżegnał się jeszcze raz i ruszył ku Przełomnej rogatce.

Ciotka przyjęła go łaskawie.

– Ej, kochany siostrzeńcze – zawołała – jakaż to troska wyгнаła cię z domu o tak wczesnej porze, w dodatku tak daleko? No, no, bardzo proszę, siadaj.

Siostrzeniec usiadł obok ciotki na ławie i zaczął pokaszliwać, nie wiedząc, od czego zacząć. W tej chwili zgrzybiała staruszka wydała mu się straszniejsza niż przed trzydziestu laty tureckie baterie. Wreszcie zebrał się na odwagę.

– Cioteczko – zaczął twardym głosem – przyszedłem, żeby porozmawiać w ważnej sprawie.

– Więc mów, kochany, a ja posłucham.

– Cioteczko, niedługo już zostało ci żyć na tym świecie, czas już okazać skruchę, czas wyrzec się szatana i jego czarów.

Ciotka nie pozwoliła mu dokończyć. Usta jej zsiniały, oczy nabiegły krwią, nos opadł na brodę.

– Precz z mego domu! – wrzasnęła, aż dławiąc się ze złości. – Precz, przeklętniku!... Żeby twoje przeklęte nogi na wieki ci pokręciło, kiedy znowu stąpisz na mój próg!

Stara uniosła chudą rękę... Onufrycz przeraził się śmiertelnie; młodzieńcza, dawno już utracona sprężystość nagle wstąpiła w jego nogi – jednym susem zeskoczył ze schodów i pobiegł do domu, nie obejrawszy się ani razu.

Od tego czasu urwały się wszelkie stosunki między ciotką i rodziną poczytliwą. I tak minęło kilka lat. Masza dorosła i stała się piękna jak majowy poranek. Młodzi ludzie uganiali się za nią, starzy, patrząc na nią z żalem, wspominali minioną młodość. Masza jednak była biedna i konkurenci jakoś się nie zjawiali. Iwanowna zaczęła więc coraz częściej wspominać o starej ciotce i ciągle była niepokieszona.

– Twój ojciec – powtarzała często Maszy – całkiem wtedy zgłupiał! Po co wsuwał nos tam, gdzie go nie proszą! Teraz zostaniesz starą panną!

Dwadzieścia lat temu, kiedy Iwanowna była młoda i ładna, na pewno odważyłaby się namówić męża, żeby przeprosił ciotkę i z nią się pogodził. Od chwili jednak kiedy na jej różanych licach zaczęły się pojawiać zmarszczki, Onufrycz oświadczył, że mąż to głowa żony, i biedna Iwanowna z gorczyca musiała się wyrzec dawnej swej władzy. Mąż nie tylko sam nigdy nie wspominał o ciotce, ale też surowo zabronił żonie i córce o niej wspominać. Ale pomimo to Iwanowna postanowiła odnowić stosunki z ciotką. Nie mając odwagi działać jawnie, zdecydowała się potajemnie odwiedzić

starszuskę i zapewnić ją, że ani ona, ani córka nie miały nic wspólnego z tymi głupstwami jej siostrzeńca.

Wreszcie okoliczności zaczęły sprzyjać jej planowi: Onufrycza wysłano służbowo na miejsce chorego kontrolera pocztowego i Iwanowna przy pożegnaniu z trudem zdołała ukryć swoją radość. Zaledwie zdążyła odprowadzić kochanego męża do roгатki, otrzeć z łez oczy, a już chwyciła pod rękę Maszę, śpiesząc do domu.

– Maszeńko! – powiedziała – prędzej się ubierz jak najładniej, pójdziemy w gošcinę.

– Do kogo, mateńko? – zapytała Masza ze zdziwieniem.

– Do dobrych ludzi – odpowiedziała matka. – Prędzej, prędzej, Maszeńko, nie trać czasu, już zaczyna się ściemniać, a przed nami daleka droga.

Masza stanęła przed wiszącym na ścianie lustrem w tekturowej ramce, gładko uczesała włosy, ciemnoblonde warkocz przypięła rogowym grzebieniem, potem włożyła czerwoną perkalikową sukienkę i jedwabną chusteczkę na szyję. Ze dwa razy okręciła się przed lustrem i oświadczyła matce, że jest gotowa.

Po drodze Iwanowna wyjawiała córce, że idą do ciotki.

– Zanim dojdziemy do jej domu – powiedziała – zapadnie już zmierzch i na pewno ją zastaniemy. Pamiętaj, Maszo, żebyś pocałowała ją w rękę i powiedziała, że stęskniłaś się do niej, nie widząc jej tak długo. Ciotka na pewno z początku się rozłości, ale ja ją ułagodzę; przecież nie jesteśmy winne, że mój stary zgłupiał.

Tak rozumując, zbliżały się do domu ciotki. Przez zamknięte okiennice przebłyskiwało światło.

– Pamiętaj, żebyś nie zapomniała pocałować w rękę – powtórzyła Iwanowna, podchodząc do drzwi.

Sułtan głośno zaszczekał. Furtka się otworzyła, stara wyciągnęła rękę i wprowadziła je do pokoju. Myślała, że to zwykli wieczorni gošcie.

– Czcigodna nasza ciotuniu! – zaczęła Iwanowna.

– Wynoście się do diab... – wrzasnęła stara, poznawszy krewniaczkę. – Po coś tu przyszła? Nie znam was i nie chcę znać.

Iwanowna zaczęła opowiadać, oskarżać męża i prosić o przebaczenie, ale ciotka była nieubłagana.

– Słyszycie, wynoście się! – krzyczała – bo jak nie, to!... – Podniosła rękę.

Masza przeraziła się i przypomniawszy sobie rady matki, z głośnym płaczem zaczęła całować jej rękę.

– Babuniu czcigodna! – wołała – nie gniewaj się na mnie, tak się cieszę, że znowu cię widzę!

Łzy Maszy wreszcie wzruszyły Makownicę.

– Przestań płakać, na ciebie się nie gniewam, wiem, że ty nie jesteś winna, dziecino! Nie płacz już, Maszeńko! Jak ty wyrosłaś, jak wypiękniałaś! – Stara poklepała Maszę po twarzy. – Usiądź koło mnie – mówiła dalej. – Proszę bardzo, Marfo Iwanowno. Jakim cudem przypomniałyście sobie o mnie po tak długim czasie?

Iwanownę ucieszyło to pytanie i zaczęła opowiadać, jak przekonywała męża, jak on jej nie słuchał i zabronił im chodzić do ciotki, jak one martwiły się z tego powodu i jak wreszcie, korzystając z jego nieobecności, wybrały się, żeby złożyć ciotce najniższe uszanowanie. Makownica z niecierpliwością wysłuchiwała wyjaśnień Iwanowny.

– Niech tak będzie – powiedziała do niej. – Nie jestem pamiętliwa, ale jeżeli szczerze pragniecie, żebym zapomniała o tym, co było, to musicie obiecać, że będziecie mi we wszystkim posłuszne! Pod tym warunkiem będę was znowu traktowała łaskawie i uczynię Maszę szczęśliwą.

Iwanowna przysięgła, że wszystkie jej polecenia będą ściśle wypełniane.

– Dobrze – ciągnęła staruszka – teraz idźcie z Bogiem, a jutro wieczorem niech Masza przyjdzie do mnie sama, nie

wcześniej jednak niż pół do dwunastej. Słyszysz, Maszo?!
Przyjdź sama.

Iwanowna chciała coś powiedzieć, ale stara nie dała. Wstała, wyprowadziła je z domu i zatrasnęła za nimi drzwi.

Noc była ciemna. Masza i matka długo szły, trzymając się za ręce, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie, kiedy zbliżyły się do płonących latarni, Masza nieśmiało obejrzała się i przerwała milczenie.

– Mateńko – powiedziała półgłosem – czyż ja jutro naprawdę pójdę do babuni sama, w nocy, koło dwunastej?...

– Słyszałaś, że kazała ci przyjść samej! Zresztą odprowadzę cię do pół drogi.

Masza umilkła, pogrążona w rozmyślaniach. Kiedy ojciec jej pokłócił się z ciotką, Masza miała najwyżej trzynaście lat; wtedy nie rozumiała powodów tej kłótni i żałowała tylko, że nie chodzi z nią teraz do dobrej staruszki, która zawsze ją pieściła i częstowała makiem z miodem. Potem, kiedy już dorosła, ojciec nigdy nawet nie zająknął się na ten temat; matka zawsze mówiła o staruszce dobrze i całą winę składała na ojca. Dlatego też tego wieczoru z przyjemnością podążała za matką. Kiedy jednak babka przyjęła je przekleństwami, kiedy Masza przy drżącym świetle lampy spojrzała na jej zsiniałą ze złości twarz – serce jej zadrżało ze strachu. W ciągu długiego opowiadania matki w wyobraźni jak przez gęstą mgłę ożyło wszystko, co w dzieciństwie słyszała o babce... i gdyby babka wtedy nie trzymała jej za rękę, to może nawet próbowałyby uciec z tego domu. Tak więc można sobie wyobrazić, z jakimi uczuciami myślała o jutrzejszym dniu.

Wróciwszy do domu, Masza ze łzami w oczach prosiła matkę, żeby nie posyłała jej do babki, ale daremne to były próśby.

– Jakaż jesteś głupia – mówiła matka – czego masz się bać? Ja cichutko podprowadzę cię prawie do domu, w drodze także nikt cię nie tknie, a bezzębna babka także nie zje!